Nro 33.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 14. Sierpnia 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 60 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

Czém to jest rolnictwo w każdym narodzie.

Pierwotni ludzie po stworzeniu świata, dla utrzymania swojego życia szukali najprzód środków w myślistwie, rybołowstwie i pasterstwie. Był to najłatwiejszy sposób wyżywienia się: łatwiéj było zabić ptaka lub dzikie zwierzę, ułowić rybę, wydoić krowę, owcę lub kozę i zarznąć je na mięso; łatwiéj było wymyślić procę, strzałę, ość i siedzieć z kijem pasterskim przy paszącéj się trzodzie, niż ułożyć konie lub woły do orania pługiem, niż pielęgnować starannie ziarno rzucone w ziemię, tak, aby ono plon wydać mogło. Dla tego też uprawa roli, rolnictwo, dopiero wtedy nastało na świecie, kiedy już rozmnożeni ludzie ani z samego myśliwstwa, ani z rybołowstwa wyżywić się nie mogli.

Rolnictwo przez swą naturę jest pracą wyższą, jest przemysłem, przez który ciągniemy wielorakie pożytki z roli. Do tych pożytków przychodzi się tak przez samą uprawę roli, jak i przez zasiew, pielęgnowanie plonów rolnych, przez przechowywanie i przyspasabianie tychże plonów na sprzedaż, oraz przez chów inwentarzy. Wieleż to trzeba i zdolności i umiejętności, aby być dobrym, co się nazywa, rolnikiem, — i jakiéj to potrzeba zaradności i oszczędności, ażeby być gotowym na wszelkie wypadki losowe i nie dać poprożnować swéj roli i samemu nie popaść w biedę. I tak, żeby uprawić czyli przygotować rolę pod zasiew, należy ją wykarczować, jeśli grunt był zapuszczonym, — należy ją nawieźć mierzwą, by miała większą siłę rodzenia, należy ją zorać, wzruszyć, spulchnić za pomocą orki, włóczki, lub przekopania. Oprócz tego, jeżeli niektóre grunta są wodniste, to, aby się stać mogły użytecznemi, muszą się pozbyć zbytecznéj wody na sobie za pomocą **osuszań**, a jeżeli są zbyt suche, to je trzeba **nawodnić**. Jak to się robi, pomówimy inną razą.

Ponieważ rozliczne są gatunki zboża, więc też rozliczne są roboty podejmowane około ich wzrostu. Zacząwszy od sadzenia drzew, aż do najmniejszego kiełka zbożowego, wszędzie potrzeba używać wielkiéj koło tego pieczołowitości, by się zarodki mogły pięknie rozwinąć. Tak samo też rozliczne są zajęcia około przechowywania sprzątniętych zbiorów i przerobienia ich na towar dobry do handlu. Inaczéj bowiem młóci się zboże, inaczéj międlą len i konopie. Wiele z tych zbiorów trzeba przerabiać, jak naprzykład kartofle i żyto na wódkę; jęczmień lub i kartofle na piwo, buraki na cukier, rzepak i siemię lniane na oléj i t. p.

Chodowanie, czyli pielęgnowanie zwierząt i korzyść z nich są jedną z najważniejszych części rolnictwa. Każdy gatunek inwentarza innego około siebie wymaga zachodu, aby mógł pożądaną przynieść korzyść. I tak: z owiec strzyżemy wełnę, z mléka robimy masło i sery; tuczymy świnie, drób i bydło na rzeź przeznaczone, a wszystko to potrzebuje pracy i oddzielnéj znajomości rzeczy. Widzimy ztąd jak są rozległe zajęcia rolnicze, jak one są rozliczne, jak się zmieniają nietylko wedle rodzajów zboża, ale nawet i wedle pór roku. Tem też właśnie rolnictwo odróżnia się od innych przemysłów. Ztąd też rolnik musi ciągle walczyć z ziemią, jeśli nieurodzajna; z deszczem, by mu sprzętów nie zniszczył, z chorobami, by mu bydląt nie pozabierały. Wszystkie te okoliczności popychają rolnika do ciągłych usiłowań i przezornych dociekań, do wytrwałości i cierpliwości, które w końcu muszą przynieść pożytek. Musi on przemyśliwać nad tem, by sobie powetował straty, jakich doznał przez los, niepogody, nieurodzaj, a to wszystko zniewala go do wyrabiania w sobie ducha zastanowienia i przezorności, uczy go wielkiéj oszczędności i zamiłowania porządku, kóre zachowywać musi, jeśli chce być dobrym gospodarzem.

Każdy przemysł jest użyteczny, bo wyrobami swemi przyczynia się do ogólnego dobrego bytu; wszystkie sobie dopomagają, wspierają się nawzajem, lecz uważając je według ważności, to bezwątpienia pierwsze miejsce należy się rolnictwu, a to nietylko z powodu zatrudnienia wielkiéj liczby rąk, ale głównie przez to, że ono tak wielkie sprawia korzyści dla kraju. Rolnictwo zaspokaja najkonieczniejsze potrzeby bytu człowieka, dostarczając mu najpierwszych środków utrzymania; dostarcza mu nadto największéj części zbiorów surowych, których przerobienie ochrania go od tysiąca dolegliwości zimna, braku odzieży niemniéj groźnych jak głód, dla tego to kraj każdy kwitnie tylko w miarę rozwijania się w nim rolnego przemysłu. W dzisiejszych czasach, we wszystkich krajach wysoko oświeconych, żadnym przemysłem ludzie uczeni tak troskliwie się nie zajmują jak rolnictwem; a za dawnych czasów w rzymskim kraju znakomici ludzie,

wojacy, własną ręką uprawiali pola i w Polsce pierwszym królem był Piast, który wprzód niczem nie był tylko kołodziejem i rolnikiem zarazem.

Dopóki też w krajach jakich ziemia leżała odłogiem, dopóty zamieszkiwały ją ludy dzikie, dziesiątkowane przez głód, zimno i choroby. Ale wszystko zmieniło się od chwili, jak poznaną została sztuka uprawiania ziemi, wedle woli i rozumu człowieka.

Ludzie mając byt zapewniony, mogli poświęcać się innym zajęciom, nabrali więc oświaty, zaczęli urządzać się w osady, dostarczać sobie odzieży, zamieniać między sobą zbiory i wyroby różnorodnych przemysłów, słowem, światło, nauka i dobry byt zajęły miejsce ciemnoty i nędzy tam, gdzie rolnictwo wysoko się podniosło.

W naszym kraju, po wsiach między wieśniakami, rolnictwo jeszcze bardzo nędznie stoi; a jednak to wieśniak od czasu, jak sam musi myśleć o sobie, jak stał się właścicielem, tylko z rolnego gospodarstwa i utrzymać siebie i opłacić podatek powinien. Inaczéj stoją Niemcy lub Anglicy, tam gospodarz na dziesięć razy mniejszym kawałku roli niż ma nasz wieśniak, lepiéj się utrzymać potrafi. Powoli będziemy chcieli, podać wam, bracia rolnicy, w tem Piśmie, sposoby, jak było teraz należało raz już przecie poprawić swoją gospodarkę w roli, w ogrodach i w chlewkach, by z niego większy pożytek osiągnąć.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH

przez O. K. K. *Ciąg dalszy.*

Domek Loretański.

Opisaliśmy dotąd zewnętrzną ozdobę domku Matki Najświętszéj, teraz z miłością i szacunkiem przestąpmy święte progi mieszkania, i wejdźmy myślą do środka; a po ucałowaniu świętych murów, spojrzyjmy na około czterech ścian starożytnéj budowli. Domek niegdyś miał dwie izdebki, pierwszą większą oddaną świętemu Józefowi, druga o wiele mniejsza, w któréj jak niesie tradycya Najświętsza Panna zostawała; tam miała całe gospodarstwo domowe: szafeczka na boku do schowania naczyń kuchennych i kominek do gotowania żywności Panu Jezusowi i Józefowi świętemu; łóżeczko i zarazem klęcznik gdzie gorące i czyste modły zanosiła do Stwórcy. W pierwszéj izdebce przyjmowano gości podróżnych i biednych; i tam Józef święty przy warsztacie pracował na wyżywienie drogiéj familii, w któréj to pracy Pan Jezus przyszedłszy do lat, ochoczo pomagał przybranemu ojcu. Przedział ten między jedną a drugą izdebką dotąd jest zostawiony: z tą różnicą tylko, że zamiast ściany która łączyła dwie izdebki, dziś stoi bogaty ołtarz, przy którym po kilkanaście mszy codziennie się odprawia. Za pierwszym więc wejściem do domku spostrzegamy mury gołe czarnoczerwonawe, w niektórych miejscach popękane, pionowo zupełnie nierówne, doły i szpary w wielu miejscach widzieć się dają. Na kilka łokci od spodu na około domku cegły od ciągłego całowania jak szlifowane wyglądają: u góry za to zupełnie brudne, i umyślnie niczem nieozdobione. Okno nie wielkie na jednéj stronie, a wprost okna ołtarz z poza którego w drugiéj części domku widać statuę Najświętszéj Panny. Sufit domku murem sklepiony u którego wiele lamp srebrnych zawieszonych przyświecają dniem i nocą Najświętszéj Maryi. W pierwszych wiekach, szczególniéj kiedy domek był w Dalmacyi, całe jego ściany wewnątrz były pokryte kosztownemi wotami, ze złota i srebra, i drogich kamieni. Ofiary te z upływem czasu powiększały się tak dalece, że już trudno było upatrzyć gołego naturalnego muru; ztąd piękność starożytności zupełnie znikła, i domek przestał być domkiem ubogim, bo zamiast cechy ubóstwa widać było kosztowną kapliczkę w złoto i kamienie drogie przybraną.

Rozmaite w świecie wypadki posłużyły że domek znowu odkrył swoje mury. Napoleon I. kiedy wtargnął z wojskiem do Rzymu i całego kraju włoskiego, uwięził papieża, rozpędził zakonników, i świętokradzką rękę ściągnął po skarby kościelne. Wtedy i domek matki Boskiéj został obdarty z drogich kosztowności, a co gorsza figurę Najświętszéj Panny wywieźli z Loretu umieszczając ją z innemi rzeczami w muzeum miasta Paryża. Kiedy Pan Bóg świętokradcę ukarał, figura została powrócona: lecz muru domku świętego, już więcéj nieozdabiano, bo daleko piękniéj wydaje się jego naturalność i prostota, aniżeli złoto i najdroższe kamienie; ktokolwiek teraz robi ofiarę dla Matki Najświętszéj, takowa nie jest zamieszczona w środku domku, ale w osobnéj sali przy kościele, gdzie do dziś dnia wiele wotów, kielichów i lichtarzy ze złota i drogich kamieni w porządku należycie przechowane. Ołtarzyk w środku domku teraz przyozdobiony potrójnem kamieniem agatu, lazuru i jaspisu; ale i to przyozdobienie bynajmniéj nie upiększa domku; stary bowiem ołtarz wyrobiony z prostego kamienia, i poświęcony przez świętego Piotra, znajduje się pod kosztownym jaspisem i nierównie byłoby piękniéj aby wszelkie ozdoby oderwano, zostawiwszy domek w swojem ubóstwie i starożytności. Jakeśmy już mówili, okno naprzeciw ołtarza, a nad nim znajduje się mały obraz ukrzyżowanego Chrystusa w sposób grecki wymalowany, który również razem z domkiem bywał przenoszony.

W drugiéj izdebce domku po jednéj stronie kominka, umieszczona mała szafeczka do przechowania naczyń kuchennych, i tam do dziś dnia dwie miseczki przechowane, z których jadał Pan Jezus i Najświętsza Marya. Dziś te drogie naczynia w złoto oprawne, i w nich poświęcają koronki, metaliki i inne świętości. Nad kominkiem framuga w murze wybita, w któréj umieszczona rzeczona statua Najświętszéj Panny z drzewa cedrowego, wyrobiona ręką świętego Łukasza z napisem: „Hic Verbum caro factum est.“ „Tu słowo ciałem się stało.“ Na drugiéj stronie kominka stoi klęcznik, i jak podanie niesie, prawdziwie w tem miejscu miała klęczeć Najświętsza Marya Panna, kiedy Jéj Anioł zwiastował radosną nowinę. Przy ścianie południowéj zawieszona jedna cegła w srebro oprawna, cudowna jéj historia następna. Biskup Koimbry Jan Swarez jadąc do Trydentu na koncylium, wstąpił po drodze do domku świętego; poruszony do głębi serca szacunkiem i pobożnością do Matki Najświętszéj, postanowił po swoim powrocie do domu, podobny domek dla Matki Bożéj wystawić; prosił przeto miejscowego biskupa, aby mu do nowego domku udzielił jednę cegłę, wyjąwszy ją z prawdziwego mieszkania Matki Najświęt. Władza kapitularna nie mając upoważnienia, udaje się z prośbą do papieża, Piusa III. aby dla powiększenia chwały Matki Najświętszéj pozwolił wydobyć cegiełkę ze świętych murów kapliczki. Papież zezwolił, i cegłę z muru wyjęto, ale biskup Jan Swarez zaledwo ją przywiózł do swojej dyecezyi; nagle zasłabł śmiertelnie, i już

był bez nadziei życia. Dał mu Pan Bóg potem poznać, że niegodziło się krzywdzić mieszkania swéj Matki i dopóty będzie słabym, dopóki cegiełki nie zwróci. Natychmiast biskup posyła księży go Loretu, cegiełkę oddaje, i niebawem przychodzi do zupełnego zdrowia.

Na téj saméj ścianie gdzie cegła wisi, jest zawieszona wielka kula armatnia, która podczas oblężenia Mirandoli z obozu nieprzyjacielskiego wpadła do namiotu Juliusza II. papieża i roztrzaskała pod nim siedzenie, podziurawiła kilka sprzętów w namiocie, i w krótce utraciła siłę padła pod same nogi papieża. Za cudowne ocalenie siebie i innych przytomnych Juliusz papież przypisując to szczególniejszéj opiece Najświętszéj Maryi, kazał ją do domku Loretańskiego zawieść, i Matce Najświętszéj ofiarować,

Ciąg dalszy nastąpi.

KALWARYA (*dokończenie.*)

Bez odwłoki zaczęli budować kaplice, do których już oddawna był Montanus rysunki przygotował. W sobotę po południu przyszedł ksiądz pleban ku robotnikom aby ich, jak zwyczajnie, za cały tydzień wypłacić, lecz robotnicy za ten tydzień żadnéj zapłaty przyjąć nie chcieli. Szła robota sporo, tak że w drugim tygodniu ukończono wszystkie kaplice. Lecz i teraz, gdy ksiądz Montanus za oba tygodnie chciał razem zapłacić mularzom, ci znowu nic przyjąć nie chcieli, oświadczając, że już zarobione pieniądze otrzymali, jednak niechcieli się przyznać od kogo. Ksiądz pleban powracając do domu, daremnie sobie suszył głowę, ktoby mularzy wypłacał. Tu przychodzi do niego przełożony Linda z swemi towarzyszami prosząc go, aby siedm kaplic stacyjnych za podarunek przyjąć raczył. Był to znów wesoły wieczór dla dobrodusznego kapłana.

W krótkim czasie mularze podłogę kaplic pięknem wyłożyli kamieniem, dach i małą wieżę łupkiem pokryli i żelaznym krzyżem przyozdobili, przyszli do ks. plebana ostatni raz, aby się z nim pożegnać. Nie będę powtarzał, jak czule ks. Montanus dziękował mularzom i pomocnikom, za szczerą pracę, za mozoły i trudy, i jak mile się z niemi pożegnał. Gdy przy odchodzie nasz stary mularz księdza Dobrodzieja zapytał, co jest winien za stancyę i za chowanie, a gdy usłyszał, że ks. proboszcz za to nic nie żąda, nie wiedział nieborak co począć od radości, bo tak tanio jeszcze nigdzie nie przeżywił się przez lato, i jeszcze nigdy tyle srebra nie oszczędził na zimę. Łzy wdzięczności i radości zalewały oczy poczciwego mularza, który raz po raz wykrzykiwał: „Cóż moja Kasia rzeknie jak do niéj z tylu pieniądzmi powrócę!“ „Pan Bóg zapłać ks. Jegomości!“ Skoro wiosna przyjdzie zaraz przyjdę do Boedefeldu aby dokończyć dzieła zapoczęte! W kuchni chciał dać małą nagrodę służącéj, która co sobotę jego bieliznę prała i łatała, lecz i ona nie chciała nic przyjąć. „Bóg zapłać dobra dziewczyno!“ zawołał mularz i odszedł.

I w zimie pracowano dla kaplic. Stolarze robili ławki, słupy do ołtarza, kowal (lecz nie Konrad) robił żelazne kraty.

Do rzeźbiarza spieszył częstokroć nasz Montanus aby figury Świętych i ozdobę na ołtarz jak najpiękniéj wyrabiał. Wśród zatrudnień prędko minęła zima, a niespodzianie nadeszła wiosna i przyniosła nowe prace. Na górce zapoczęto robotę, która przez zimę spoczywała była, a w krótkim czasie było wszystko w najpiękniejszym porządku. Kaplice były obielone, okna i kraty zaprawione; obrazy zdobiły ołtarze i ściany. Na wierzchołku górki wystawiono trzy wysokie krzyże.

Poświęcenie Kalwaryi.

Z niecierpliwością oczekiwała wioska dnia poświęcenia Kalwaryi, aż tu pewnego dnia ku wieczoru dźwięk wszystkich dzwonów i głośny huk moździerzy, ogłaszają całéj okolicy, że następnego dnia poświęci się łysa góra na Kalwaryą. Przybył zaproszony ks. Gwardyan OO. Franciszkanów z klasztoru Kolońskiego, gdyż podług dawnego przywileju poświęcenia Stacyj Kalwaryjskich przynależy zakonowi św. Franciszka. Spieszyło duchowieństwo z całéj okolicy, garnęły się processye z bliska i z daleka, a śpiew pobożnych mile zgadzał się z głosem dzwonów, witających pobożnych gości.

Mógłbym wam opisać święty obrządek poświęcenia siedmiu stacyi i kaplicy z ołtarzem, lecz któreż pióro potrafi opisać uczucia serc zgromadzonych, któż policzy łzy, któremi polewali pątnicy krwawe kroki Zbawiciela. Ks. Montanus z assystencyą najstarszych kapłanów przystąpił do odprawiania pierwszéj Mszy św. na naszym ołtarzu, a gdy drżącym głosem zanucił: „Gloria in excelsis Deo!“ cała góra zabrzmiała śpiewem dziękczynnym za szczęśliwe dokończenie świętego dzieła.

Nietylko ks. Montanus gościł u siebie całe duchowieństwo i rodzinę brata swego, lecz także każdy gospodarz wioski miał swych gości i panowała powszechna radość podług słowa Bożego: „Radujcie się i weselcie się w Panu!“

Tu by się mogła skończyć powieść nasza, lecz muszę jeszcze wspomnieć o kilku osobach, któreśmy na początku powieści poznali.

Jakże Konrad?

Konrad gniewał się aż do ostatniego dnia, mijał ludzi, a gdy go ktokolwiek zaczepił, to go nazywał: „Zdrajcą!“ Chociaż cała wieś przyczyniała się do urządzenia Kalwaryi, Konrad nic nie ofiarował, a nawet przedsięwziął sobie, w dzień poświęcenia jak najgłośniéj bić w kuźni młotem. Lecz gdy w wieczór przed poświęceniem usłyszał głos dzwonów i huk moździerzy, zmiękło serce jego i odmienił swoje przedsięwzięcie. Całą noc przepędził bezsennie, bo ciągle miał na myśli jutrzejszą processyę, wiedział, że się bez niego obejdzie przy śpiewie i przy wtórowaniu różańca, a iż takim sposobem straci przewodnictwo i resztę honoru we wsi. Byłyć to nieznośne myśli!

Rano wstał, a ustroiwszy się w świąteczne szaty, poszedł z processyą na Kalwaryę, nucąc pieśni i odmawiając różaniec. I także w niedzielę z całą gminą obchodził stacye i postępował sobie, jak gdyby nigdy nie był miał na myśli, przeszkadzać budowania Kalwaryi.

A nasz staruszek Willibald, bez którego pomocy trudno by był ks. Montanus dokończył dzieła swego?

W oktawę poświęcenia widzimy Willibalda za pomocą laski czołgać się od stacyi do stacyi; przed każdą upada na kolana swoje i modli się gorąco z książeczki. Ludzie, którzy go ujrzeli przy pierwszéj stacyi, wątpili, żeby słaby staruszek dopiął się do szczytu, lecz Willibald odpoczywając często, przecież dokończył pobożną pielgrzymkę, a odwiedziwszy ostatnią kaplicę i skończywszy modlitwy stanął na najwyższym wzgórzu a oko jego wi-

tało góry, doliny, wsi i miasteczka około Kalwaryi porozrzucane. „Boże mój! jak piękny ten świat Twój!“ zawołał z rozczuleniem złożywszy ręce na krzyż, „Lecz o wiele tysięcy razy jest piękniejsze Twoje niebo, które racz udzielić słudze Twemu przez zasługi krwawéj męki Syna Twojego Amen!“

Wysłuchał Pan Bóg życzenie sprawiedliwego staruszka, bo go za parę dni powołał do siebie, a wkrótce za nim i jego sędziwą małżonkę. Często odwiedzał ks. Montanus grób Willibalda i codziennie wspominał go w swojéj modlitwie.

A o Antosiu nic nie słychać?

Minęło od poświęcenia Kalwaryi dziesięć lat. Ks. Montanus w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi prowadził owieczki swoje na górę, aby tam nabożeństwo odprawić. Do processyi przyłączył się jakiś młody człowiek w ubiorze hussara, który z wzorową nabożnością trwał na całym nabożeństwie. Nikt go nie znał, a ciekawość wieśniaków rosła, gdy po nabożeństwie udał się na plebanię. I ks. proboszcz daremnie pamięci natężał, aby poznać młodzieńca, który po pozdrowieniu pyta się z uśmiechem: „Czyliż to Jegomość mnie nie poznaje? czyliż już zapomniał ks. Dobrodziéj swego wiernego pomocnika przy budowaniu kaplicy?“

„Antoś!“ zawołał z radością ks. Montanus, „witajże mój kochany towarzyszu!“ Serdecznie uściskał młodzieńca a posadziwszy obok siebie, pytał go się o powodzeniu jego. Antoś opowiadał obszernie, jak mu się powodziło, co wam także w krótkości chcę oznajmić.

Antoś pomagał ojcu swemu przy węglarce, aż go pan Sygfryd któremu huty należały i dla którego ojciec węgle palił, poznał i do swéj przyjął służby. Pokochał pan Sygfryd Antosia, a gdy się dobrze wprawił w rzemiosło, oddał mu służbę nadzorcy nad hutnikami. Służył wiernie panu swemu, aż go powołano do służby wojskowéj. Przed parę dniami puszczono go od wojska i korzystając z wolnéj chwili przyszedł odwiedzić ks. plebana i Kalwaryą, a potem zaś chce wrócić do dawnego pana który mu służbę u siebie ofiaruje.

Skończywszy opowiadanie, rzekł nieśmiało: „Chciałbym się także dowiedzieć, jak się mojéj towarzyszce lat dziecinnych powodzi i jeżeli też niekiedy przypomina sobie Antosia?“

„Mój Antosiu“ odpowiada ks. Montanus „Kasi różnie się powodziło. Krótko po twojem odejściu umarła jéj matka a uboga sierota uciekała się do mnie, gdyż nikogo nie miała coby się był o nię starał. Dobra żonka mojego brata przyjęła ją do siebie i tak ją pokochała, że ją chowa nie jak służącą, lecz jak własną córkę. Chałupkę matki, krówkę i resztę posiadłości sprzedaliśmy, a grosz wypożyczaliśmy słusznemu gospodarzowi, który zaraz wypłaci kapitał wraz z urokami (interesami) jeżeliby n. p. jaki młody husar pożądał poczciwą dziewczynę w małżeństwo!“

„Przyznaję się przed ks. Dobrodziejem“ odpowiada Antoś, „że nigdy nie zapomniałem o dobréj Kasi, chociaż miałem dość okazyi, ożenić się z bogatemi dziewczynami. Jeżeli Kasia została tak pobożną, jak się w dziecinnych latach pokazowała, a jeżeli i dla mnie przywiązanie serca zachowała, to nic nie pragnę, jak być jéj wiernym do śmierci małżonkiem.“

Cóż mam daléj opisywać? Ks. Montanus poszedł z Antosiem do brata, Kasia aż się rozpłakała od radości, że ją szukał Antoś, za którego codziennie się modliła. Antoś znalazł wkrótce służbę za dozorcę nad hutami w bliskości Boedefeldu a za sześć tygodni stanęli Antoś z Kasią przed ołtarzem, gdzie ich ręce i serca ks. Montanus związał św. Sakramentem Małżeństwa.

Kończąc powieść o Kalwaryi chcę jeszcze pomówić z Tobą kochany Czytelniku. Pisali mi z różnych stron, że się powieść o Kalwaryi bardzo podoba. Dzięka Bogu za to. — Spodziewam się, że się i Tobie podobała, lecz nie dosyć na tém, jeżeli Cię tylko bawiła. Nietylko dla zabawy i rozrywki opisałem Ci zdarzenia które się działy przed 200 latami. Zamiarem moim było, podać Ci żywe kazanie, a historya moja miała bydź kaznodzieją.

1. Ks. Montanus daje Ci przykład, jak to powinien człowiek z wytrwałością wykonywać dobre przedsięwzięcia i nie dać się odwieść od dobrego dzieła, chociaż cały świat stawia nam przeszkody. Gdyż Boga bierzemy na pomoc, pewnie możemy się spodziewać Jego pomocy.
2. Staruszkowie pewnie pokochaliście Willibalda. On wam pokazuje, jak macie prowadzić ostatnie dni życia waszego, i jak macie zachęcać młodsze pokolenia do dobrych uczynków.
3. Niewiasty niech się nauczą z téj powieści, że żona powinna bydź aniołem stróżem, który nakłania męża do szlachetnych czynów.
4. Każdy stan, każdy wiek znajdzie w téj powieści zachętkę do cnoty, a nie jedna parafia ujrzała w postępowaniu Konrada i odpornych gospodarzach swój obraz.

O żeby moja powieść pokazała oziębłym i obojętnym gminom, jak obrzydłym jest „lenistwo w służbie Bożéj“ a jak wielką zasługę mają pobożne gminy, które życzliwą dłonią przynoszą ofiary dla zbudowania lub dla ozdoby domów Bożych. „Pamiątka ich będzie błogosławioną,“ bo chociaż ciała dobrodziejów rozsypią się w proch, dzieła ich pobożne potrwają wieki, a na ostatecznym sądzie pokrywać będą grzechy nasze i zjednają nam łaskawego Sędziego.

Karol Miarka.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Berlin. Ciekawie jest, przypatrywać się jak w mieście Berlinie pomnaża się liczba mieszkańców. Przed 200 latami liczył Berlin 7000 mieszkańców, roku 1709 było 50 tysięcy; r. 1755 100 tysięcy, r. 1800 liczono 150 tysięcy, r. 1849 410 tysięcy; r. 1861 500 tysięcy, a dziś więcéj jak 700 tysięcy. Jeżeli Berlin tak daléj postępować będzie, można się za parę lat spodziewać 1 milion ludności.

Z Kolonii nad Renem. „Większa jest w niebie radość nad nawracającym się grzesznikiem, jak nad 99 sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują.“ Te słowa Zbawiciela przypomniały mi się ostatniéj niedzieli przy wielkiéj uroczystości, gdy Arcy-Biskup odwiedził dom więźni tutejszych. W uroczystym pochodzie zbliżał się Arcypastérz do domu nieszczęśliwych zbrodniarzy, gdzie go przywitali prezydent i urzędnicy sądownictwa. Od ołtarza przemówił Arcy-Biskup do więźniów czułemi słowy napominając, aby godnie się przygotowali na mszą świętą i na przyjmowanie św. Sakramentów. Gdy przypomniał syna marnotrawnego i jak Ojciec niebieski szeroko otwiera ręce, aby przyjąć nawracającego grzesznika, gdy przy-

pomniał „Dobrego Pasterza,“ który opuszcza całą trzodę, aby jednę straconą szukać owieczkę i jak znalezioną bierze na ramiona i niesie do bezpiecznéj owczarni, rozczulili się słuchacze, a na twarzy nie jednego zbrodniarza starego zabłyszczały łzy skruchy i żalu. Podczas nabożnego śpiewu udzielił po uroczystéj mszy św. Arcy-Biskup 87 więźniom, którzy się dobrowolnie do przyjęcia głosili byli, św. Sakrament Bierzmowania. Jeszcze raz przemówił Arcypasterz do więźniów, napominał ojcowskiemi słowy do nawrócenia się, a nawróconych prosił o wytrwanie w dobrych przedsięwzięciach. Po „Te Deum laudamus“ opuścił Arcypastérz kościółek wśród dziękczynnych modłów nieszczęśliwych, którzy za przewinienia swoje w więzieniu pokutują. O co to za dobra matka nasz kościół święty, który i największych zbrodniarzy nie wyłącza z łona swojego.

Z Austryi. W Wiedniu odprawiają biesiady i huczne zabawy na cześć strzelców, którzy w liczbie 15000 z całego świata się tam zjechali. Wiele tam prochu na darmo pujdzie do powietrza i wiele tam przepadnie pieniędzy za maszkiety i drogie trunki? A co już sama podróż na żeleźnicy kosztuje, nie rachując straty czasu i innych wydatków? Lecz nad tem nie zastanawia się świat, ani żałuje straconego czasu i grosza. Lecz gdy pobożny ludek wiejski udaje się na pielgrzymkę do Kalwaryi lub do Piekar, do Pszowa i t. d. aby posilić duszę zwątloną i nowych sił uprosić dla cierpliwego znoszenia krzyżów tego świata, to kulturnicy miotają na katolików potwarze, że lud wałęsając się, oddaje się lenistwu i zamiast zarabiać, rozprasza pieniądze.

Z Styryi. Prośba wysłuchana. Już z starego testamentu wiemy, że Pan Bóg wysłuchuje prośbę sprawiedliwego i mówi Pan przez Psalmistę: „Wołać będzie do mnie a ja wysłucham go, z nim jestem w ucisku, uwielbię go.“ Na dowód téj prawdy opowiem wam prawdziwe zdarzenie. Neopresbyter (nowo wyświęcony kapłan) ks. Kirschbach odprawiał 12. Lipca pierwszą Mszą św., na którą się dziadek primicyanta najbardziéj radował. Miałci on wiele życzeń i modlił się często: „Boże pozwól mi tak długo życia, aż mój wnuk dokończy szkół.“ Pan Bóg go wysłuchał. Słabość wieku dokuczała coraz więcéj i wszyscy ubolewali nad bliskim zgonem starca, który znowu Pana Boga prosił, aby go nie brał ze świata, aż wnuk jego otrzyma pierwsze poświęcenie. P. Bóg go wysłuchał, lecz słabość się widocznie pomnażała i sam przepowiadał bliski koniec. Jednak nie przestawał się modlić: „Ojcze niebieski! przyczyń mi dni życia, aż mój wnuk pierwszą odprawi mszę św. i mnie pobłogosławi!“ Dożył tego dnia i płakał od radości. „Dziś nie umrę“ mówił do otaczających jego łoże, „bo bym przeszkadzał waszéj radości, lecz dopiero jutro po uroczystości pożegnam się z wami!“ I tak się stało. Dnia następującego po przyjęciu św. Sakramentów zasnął na zawsze na łonie swego wnuka. Łoże umierającego otaczali dziesięcioro dziatek i czterdzieści wnuków.

Z Krakowa. Nietylko Biskupi pod rządem Moskwy cierpią prześladowania, lecz grabierz dóbr kościelnych dotyka także Biskupa Krakowskiego. Katedra Biskupia w Krakowie posiadała nietylko dobra w Polsce, lecz także znaczne kapitały były tam na różnych dobrach zapisane. Roku 1863 zagarnęła wszystko Rossya i okradła Biskupa Krakowskiego zgoła z wszystkich dochodów jego. Prawda, że rząd austryacki już od dwóch lat stara się o przynajmniéj częściowe zwrócenie majątku katedry Krakowskiéj, lecz komissya moskiewska wynajduje coraz więcéj wykrętów i odciąga od roku do roku rozstrzygnięcie sprawy, bo niechce wydać grabierzy z drapieżnych szponów swoich.

Rossya. Jak wielkie majątki Rossya w Polsce zagrabiła, pokazuje nam gazeta rządowa w Petersburgu, która w pierwszych czterech miesiącach b. r. ogłasza sprzedaż 175 dóbr w Polsce w wartości 825600 rubli. Dobra mają dziesięć razy większą wartość, bo każdy wie, że Moskale polskie dobra za bezcenę sprzedawają i szacują. Z tych dóbr tylko ośm sprzedano rodzonym Moskalom, resztę 167 rozdał rząd między swych urzędników, którzy się oznaczają w gnębieniu katolickiego narodu. W ostatnich dniach wydarł rząd moskiewski znowu 60 katolickich kościołów na Litwie i przemienił je na cerkwie moskiewskie.

Z Moskwy o ucisku Ewangelików. Gdy Moskal prześladował tylko kościół katolicki, to milczały o tem niemieckie gazety niekatolickie, bo to tyczyło się tylko katolików. Lecz gdy teraz Moskwa prześladuje sekty luterskie, to wrzeszczą Niemcy na gwałt na Moskala i żądają po rządach Europejskich, aby się ujęły sprawy Protestantów w Polsce. Wiedeńskie gazety opowiadają następujące zdarzenie: „Witujew, najwyższy inspektor szkół przyjechał temi dniami do miasta Łodzi, w którym mieszkają po większéj części Ewangelicy niemieccy. W ich szkole chciał uczniów w religii egzaminować w moskiewskim języku, a gdy jemu tłómaczył pastor, że nie można wiary uczyć w obcym języku, lecz tylko w macierzyńskim, oburzył się okropnie inspektor moskiewski i wrzeszczał na pastora i na uczniów: „Sobaki (psy) nic nie umiecie, łajdacy! tu niemasz Niemców w Rossyi, lecz wszyscy powinni bydź i muszą od dziś dnia Moskalami!“ W największym gniewie i z najokropniejszemi przekleństwami opuścił szkołę, odgrażając surowemi karami, jeżeli Niemcy jeszcze słowo po niemiecku uczyć będą.“

Nowe rozporządzenie Moskala rozkazuje, aby od roku 1869 katoliccy księża jedynie moskiewski język używali w pismach urzędowych, a kto się w tym względzie przewini, pójdzie na Sybir. Okropny to rozkaz, gdyż rzadko który z księży katolickich zna moskiewski język.

Rossya. Jak to Moskal ułaskawia. Niedawno osądzono 50 żydów w Petersburgu do kopalń sybirskich. Jest to najokropniejsza kara, bo wtrącony do kopalń (Bergwerku) już nigdy nie ujrzy światła słonecznego, mizernieje pod ziemią, aż go śmierć wybawi. Urzędnicy obiecywali żydom ułaskawienie cesarskie, jeżeli się dadzą ochrzcić i przyjmą wiarę prawosławną. (ruską) Żydkowie uwierzyli i 29. Czerwca przestąpili na ruską wiarę. Skoro to uczynili, odczytano im dekret cesarski, że najmiłościwszy Cesarz uwolnił ich od wtrącenia do kopalń, a iż ich ułaskawia w nieograniczonéj dobroci serca na wieczne wygnanie do Syberyi.

Z Hiszpanii. Hiszpanię niepokoją różne zamieszki i spiski, które się osobliwie między wojskiem knują. Królowa kazała kilku jenerałów wywieźć z kraju na różne wyspy a także krewniaka swego Księcia Montpensier posłała za granicę. Niespokojny lud chce sobie podobno obrać Księcia Don Karlos za króla.

Z Afryki. Opisywał wam dawniéj Zwiastun okropny głód i zaraźliwe choroby, które wraz z głodem powstały między Arabczykami w Algieryi. Kilka set zakonników i sióstr miłosierdzia spieszyło do nieszczęśliwego kraju, aby pomoc przynieść zgłodniałym i chorującym. Oto donoszą nam gazety, że od 1. Lipca swoją dobroczynność przypłacili śmiercią 22 zakonników i 6 sióstr zakonnych, częścią z przyczyny zarazy, częścią przez wycieńczenie sił przy ogromnéj pracy w szpitalach. Lecz na miejsce zmarłych głoszą się sta innych zakonników i zakonnic, aby sobie niebo zarobić w służbie miłości chrześciańskiéj. Któż tu nie poznaje Boskość naszéj wiary św., która do tak wielkich ofiar zachęca wyznawców swoich? Któraż wiara może nam pokazać podobne owoce? —

Z Jeruzalem. Nad grobem Zbawiciela dokończają kopułę t. j. okrągłą szeroką wierzę z oknami a 15. Sierpnia będzie się odprawiać wielka uroczystość poświęcenia, na które posłowie wszystkich mocarstw chrześciańskich przybędą. Pamiętacie jeszcze missyonarzą, księdza Jukundyna Bielaka, którego w opisie podróży do Jeruzalem Tworkowscy pielgrzymi tak wdzięcznie wspominają? Oto w podróży do swojéj ojczyzny sprawił Tworkowianom nieopisaną radość, odwiedziwszy ich w uroczystość św. Maryi Magdaleny. Tego dnia i także w dzień św. Anny miał kazanie i odprawił summę.

Z Serbii. W sprawie o zabicie Księcia Michała wydał sąd wyrok, podług którego 14 spiskowych osądzono na śmierć a 4 na 20 letnie więzienie. Stracenie osądzonych było okropne. W siedmiu wozach wieźli osądzonych, z twierdzy (festungu) Belgradu na puste wybrzeże rzeki Dunaju, gdzie nad pustą przykopą było wystawionych 14 pali, do których osądzeni mieli bydź przywiązani twarzą ku wschodowi. Dowódzca spisku Paweł Radowonowicz odezwał się do swych sprzymierzeńców: „Bracia, odpuśćcie mi, jeżelim przyczyną waszéj śmierci!“ „Pawle“ odpowiadali wszyscy „Pristali smo sami“ (przystaliśmy sami). Gdy im ostatni raz odczytano wyrok, prosili bracia Radowonowicza o pozwolenie, zbliżyć się do brata najstarszego, co dowódzca pozwolił. Trzej bracia zbliżają się do Pawła Radowonowicza i całują jego rece. on zaś przyciska ich do siebie i całuje czoła i usta braci swoich.

Potem przywiązano do pali (kołów) skazanych, którzy dumnie palili sobie cygara i pogardliwie spoglądali na tysiące widzów zgromadzonych. To rozjątrzyło jeszcze bardziéj lud, który w gniewie wołał na skazanych: „Prokleti“ (przeklęci) „Eto ministerske stolice!“ „Eto dukata“ (oto macie ministerskie krzesła, oto macie dukaty) Albowiem byli się spiskowi umówili, że będą ministrami, i znaleziono także u dowódzcy kilka tysięcy dukatów, któremi się dali nakłonić do zbrodni. Przystąpiło czterech żandarmów, i wśród przekleństwa ludowego postępowali od pierwszego do ostatniego, do każdego na parę kroków wypaliwszy kulami. Uspokoił się gniew pospólstwa, które narzekało: „Zbrodniarze otrzymalić karę, lecz to nie wskrzesi dobrego Księcia Michała.“ Odwiązano ciała straconych bez odwłoki, wrzucono do przekopy i zasypano ziemią i kamieniami. Przy egzekucyi zdarzyło się nieszczęście, jedna kula bowiem odbiła się od sęku pala i ugodziła oficera, który żandarmów komenderował, w oko tak, że zaraz padł trupem. Jeżeli sama zbrodnia przestępców była okropną, wymierzenie kary było jeszcze okropniejsze.

Z Turcyi. Pisał wam dawniejszego czasu Zwiastun, że chrześcijańscy mieszkańcy wyspy Kandia, też Kreta zwanéj powstali przeciw Tureckiemu rządowi. Oprócz inszych wysp należy Turkowi wyspa Rodus, na któréj posiada twierdzę zwaną także Rodus. Przed fortecą znajduje się mocny zamek. Tu 16. Lipca 8 więźniów chrześciańskich, okutych w żelaza, rzuciło się na żołnierzy tureckich, rozbroili ich i wtrącili do więzienia, sami zaś opanowali cały zamek z działami i wszelką bronią. Posłał turecki Pasza 80 żołnierzy przeciwko nim, lecz powstańcy pobili ich na głowę, obrali sobie za dowódzcę pewnego Sulli i aż do dziś dnia są panami całéj wyspy, a postrachem Turków, których biją ile się do nich zmieści. Widocznie pokazuje się słabość i niedołęztwo Turka, który już trzeci rok z całą potęgą wojuje przeciw Kandyjczykom, a przemódz ich nie zdoła. I co to za wojsko, kiedy od ośmiu odważnych powstańców pobić się daje?

WIADOMOŚCI Z SZLĄZKA.

Z Wrocławia. Pisze Szlązka gazeta, że rząd zdecydował się na sprzedaż Królewskiéj Huty, a iż Oberbergamt ma ogłosić termin licytacyjny. Więc wkrótce przyjdzie Królewska Huta w ręce prywatne.

Z Lublinca. Już od kilku lat kręcą się moskiewscy zwodziciele między ludem Górno-Szlązkim, namawiając go do opuszczenia ojczystéj ziemi i do przeniesienia się do Rossyi. Miłość i przywiązanie do ojczystéj ziemi jest to osobliwą cnotą Polaka i także Górno-Szlązaka, lecz bylić i tacy lekkomyślni, którzy puścili wróbla z ręki, a myśli swe obrócili za drozdami, które im pokazywał agent na dachu moskiewskim. Wiedząc Moskale, żeby im nikt nie uwierzył, najęli sobie szalbierzów; na Szlązku mieszkających, którym za każdego Szlązaka uwiedzionego i wychodzącego do Rossyi, płacą parę rubli. Takim sposobem założyli Moskale handel z ludźmi w naszéj ojczyźnie, a bieda przebieda, znaleźli dość cygańskich bezbożników, którzy uwodząc głupich wieśniaków, sprzedają ich Moskalom. Zwodziciele nie szczędząc największych obietnic. Obiecują wyrobnikom, że w Rossyi zarobią codziennie półtora rubla, że im rząd moskiewski daruje wielkie posiadłości, które za najniższą cenę a dwadzieścialetnią opłatę zaraz objąć mogą. Tu u nas dało się przed dwiema laty zbałamucić blisko 60 ludzi, którym obiecywano dobréj roli w Rossyi mórg po 2 ruble. Zabrali niektórzy z sobą po parę set talarów, aby sobie zakupić wielkie grunta, lecz za parę miesięcy powrócili o żebraczym kiju, a to jeszcze ledwie potajemnie uciekli z szponów rossyjskich. Agenci moskiewscy odprowadzili zaprzedanych Szlązaków na pierwsze cło moskiewskie a odebrawszy za każdą głowę po 6 rubli, oddali wychodźców Moskalom, którzy nieszczęśliwych zawieźli kilka set mil daleko, w głąb Rossyi i tu się z niemi obchodzili po moskiewsku. Obdarto ich z pieniędzy i majątku, zniewalano ich do najcięższych prac, a sprzeciwiających się okładali tak długo batami, aż się na wszystko zgodzili. Daremne były ich skargi u zwierzchności moskiewskiej, zamiast pomocy i obrony, wtrącano ich do więzienia; okładano batami i odgrażano, że za buntownictwo pójdą w Sybir. Udało się kilku chłopom pomimo ostréj straży, uciec z niewoli. W dzień kryli się po lasach, a nocami pędzili daléj, aż po kilku tygodniowéj podróży i po różnych niebezpieczeństwach dostali się do ojczyzny. Na ich zaskarżenie pisała nasza rejencya do Rossyi, żądając wydania naszych ziomków, lecz dopiéro po różnych pis-

mach dostała odpowiedź, że wychodźcy wielkie długi porobili za żywienie i t. d. a iż dopiéro po zapłaceniu tych długów, które na parę set rubli obliczyli, mogą powrócić do Szlązka. Zbierano wszędzie składki, posłano z pieniądzmi do Rossyi urzędników naszych, którzy jednak nie wszystkich wykupili, gdyż Moskale się wymawiali skłamaną śmiercią wychodźców. Z 60 powróciło 27 dusz zgłodniałych i na siłach zniszczonych, którzy w największém ubostwie opłakują łatwowierność swoją. Z téj przyczyny Lublinski pan Landrath, Książe Hohenlohe ostrzega w Kreisblacie Górno-Szlązaków przed nieszczęściem, które za granicą czeka na wychodźców, udających się do Rossyi. Rozkazuje przytem policyi, aby miała baczne oko na zwodzicieli i na ajentów moskiewskich.

Z Opola. Podług ostatniego spisu ludności żyje w Opolskiéj rejencyi co się tyczy języka 744189 Polaków, 455509 Niemców, 37244 Morawianów a 4367 Czechów. Rozumie się, że każdego Polaka, co choć trochę umie po niemiecku, liczono między Niemcow.

Z Zawadzkiego od wielkich Strzelec. Donoszę Szanownym Czytelnikom, że obok niektórych duszy i ciału pożytecznych Czasopismów, które do naszéj wioski, a raczéj do naszéj fabryki przychodzą; jak oto: ten miły nasz Zwiastun, Gazeta Toruńska, Przyjaciel Ludu i Piast, obok więc tych pisemków, zawitało także do nas od 1. Lipca b. r. kilka numerów nowego pisemka pod nazwą: „Katolik.“ którego utworcą, czyli Redaktorem jest p. Józef Chociszewski w Chełmnie, znany już z licznego piśmiennictwa a szczególnie z Przyjaciela Dzieci, jako wierny i gorliwy członek kościoła i narodu naszego. Więc także i niniejsze pisemko Katolik jest pełen pięknych nauk względem naszego kościoła, i narodowości, względem duszneg i cielesnego dobra. W szczegolności będzie Katolik zawierał: artykuły z historyi kościelnéj, Żywoty ŚŚ. wytłómaczenie obrzędów kościelnych, opisy kościołów i miejsc cudownych, ważniejsze wypadki w kościele katolickim, artykuły treści moralnéj, korespondencye, i wszystko co się tyczy wiary św. i kościoła. Oprócz tego będą i opowiadania, powieści, artykuły nauczające z historyi powszechnéj, jeografii, nauk przyrodzonych i z innych dziedzin wiedzy ludzkiéj. Wychodzi Katolik co dziesięć dni na całym arkuszu a każky arkusz, czyli Nro. jeden lub dwa obrazki w sobie mieści. Zapisować go można na wszystkich pocztach, gdzie przedpłata wynosi tylko 6 sgr. 9 fen. ćwierćrocznie.

Więc daléj bracia współrodacy do zapisania sobie tego pisemka, boć zasługuje na to, żeby się w naszem Górnem Szlązku jak najwięcéj rozpowszechniło, gdyż pomimo licznych szkółek i nauk, które posiadamy, jest jeszcze dosyć ciemnoty pomiędzy ludem, która nie jednego razi nie tylko na ciele, ale co gorsza i na duszy.

Oto kilka dni temu pewien gospodarz z Lublinieckiego powiatu od saméj granicy królestwa polskiego, podróżował przez naszą wioskę do pewnego owczarza do Imielnice, a więc 12 mil tam i nazad. A podróżował jedynie po to, żeby u tegoż wszystkowiedzącego, czyli raczéj ciemnych oszukującego owczarza zaskarżyć czarownice, które jemu bydło oczarowały. W powrocie przez naszą wioskę opowiadał tenże gospodarz memu współpracownikowi, że mu wszystkowiedzący owczarz powiedział, iż bliska jego sąsiadka jest tą czarownicą, która jego bydłu szkodzi, naprzeciw któréj mu ten dał skuteczne lekarstwo, a za trzy tygodnie znów mu kazał przyjść do siebie.

Uważcie sobie mili Czytelicy, powtóre biedny gospodarz 12, a więc razem 24 mil będzie deptał, ile to mozołu i mitręgi podejmie? ile w gospodarstwie uszczerbku? a cóż dopiéro mówić o uszczerbku duszy? gdyż takowa podróż katolika jest gorszą względem duszy, jak podróż machometana do Mekki, bo machometan, czyli turczyn, podróżuje z miłości ku swemu machometowi, a takowy katolik podróżuje z nienawiścią w sercu na bliźniego, na swą sąsiadkę lub sąsiada, których trzyma za czarowników, i szarpie sławę niegodziwemi obmowami, którzy może nie jedno dobrodziejstwo już mu wyświadczyli i jak najlepiéj o nim myślą. Tego zaś nie wyzna ani na spowiedzi, bo on więcéj wierzy owczarzowi jak Bogu, który powiedział: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca, ze wszystkich sił i nadewszystko, a bliźniego swego, jak siebie samego. A ileż to innych grzesznych zabobonów jest pomiędzy naszemi gospodarzami względem bydła? znam kilku widzanych i majętnych gospodarzy, u których gdy się krowa ocieli, to chociażby ubogi od głodu umierał nie sprzedali by mu w ten dzień ani za pieniądze najmniejszéj rzeczy. Tak samo i w inne dni po zachodzie słońca, choć by konał, mleka by od nich nie dostał, bo się czarów boją; a nie boją się grzechu, nie boją się Boga, który powiedział: że serce twarde źle na ostatku obstoi.

Przyczyną zaś wszystkiego jest jedynie ciemnota, na którą lekarstwem są dobre naukowe książki i czasopisma, gdyby tylko nasi gospodarze chcieli je przyjmować. Ale pożal się Boże! nasi gospodarze większą częścią tak się biorą do nauki, do oświaty, słowem do dobrego, jak ci gospodarze do budowania Kalwaryi, o któréj nam Zwiastun tak pięknie opisał.

Wszak jak człowiek, tak i bydełko podlega wszelkiéj chorobie, rozumni ludzie co znają choroby bydła, znają też i lekarswa na takowe, które też dla wygody i nauki innych opisują w czasopismach, i w książkach. Więc mili gospodarze postarajcie się o takowe, nie potrzebujecie po nie 24 mil pontować (jak do owczarzy), każdego czasopisma dostaniecie na najbliższéj poczcie, a każdéj książki w najbliższéj księgarni, i to za wiele niższą cenę, jak strata przez zabobonność wynosi. Że zaś dobre czasopisma i książki są pożyteczne nie tylko duszy i ciału człowieka, lecz także i do pomocy bydełka, to ztwierdzę prawdziwym zdarzeniem. Niektóry gospodarz wielce zabobonny i wierzący w czarownice, opowiadał mi pewnego razu: że gdy się jego żonie nie chciało zdziałać, (masło zrobić) to mu doradził pewien owczarz żeby wziął maślnicę z mleczywem na taczkę, jeździł przed wschodem słońca po granicy, a na każdem kopcu działał, co on téż i uczynił. Podczas jego opowiadania nie mogłem się utrzymać od śmiechu, za co się tenże na mnie pogniewał i odszedł. W końcu atoli udało się przekonać go o prawdzie, a to przez książkę wydaną w Brodnicy przez p. Łyskowskiego, pod nazwą: „Gospodarz,“ którą inny gospodarz sobie za dobrą radą kupił, i gdy mu krowa poczęła juchą doić, (co wielu za wielkie oczarowanie uważają) on za mądrą radą książki przysadził na wymię pijawki, i wnet czary odegnał.

Czyńcie więc mili gospodarze wszyscy podobnie, zamiast do owczarzy, udajcie się do nauki, a będziecie mieli zdrowe nie tylko sumienie, ale i wasze bydełko, co daj Boże!

Maciej i Kuba przed geldtakiem.

Dokończenie.

Kuba. To wszystko szczéra prawda. Ale jakoż za gotowe pieniądze kupować, gdy z geldtaku po zapłaceniu długu, ani na tytoń nie zostanie.

Maciej. Ja ci doradzę. Nie chodź cały miesiąc do szynku ani do sklepu, i nie pij gorzałki.

Kuba. Słaboć ja ją téż piję, gdy idę na szychtę kieliszek, a gdy powracam kieliszek, a czasem téż w kamrajstwie kieliszek, to cała moja pijatyka.

Maciej. A czasem téż przy kieliszku kiełbaskę i żymełkę.

Kuba. I to się często trafi.

Maciéj. Ile téż tak długu narobisz za to, za cały miesiąc?

Kuba. Tak, przynajmniéj na półtora talarka.

Maciej. Widzisz Kuba, te półtora talarka już by ci zostało na geldtak w kieszeni, gdybyś gorzałki nie pijał, i maszkietków nie jadał, gdybyś się z tem kontentował, co żona i dziatki w domu jedzą. Jak widzę, téż palisz tytoń i zażywasz tabakę. Co cię téż to kosztuje na miesiąc?

Kuba. Tabaka 3 czeskie, a tytoń 7 razem 10 czeskich.

Maciej. Gdy wielcy panowie palą i sznupią, to im tego żaden za złe nie weźmie, bo mają pieniądze na takie zbytnie rzeczy, ale my ubodzy robotnicy się im nie możemy równać, bo gdy my na niepotrzebne rzeczy pieniądze wydamy, to nam ich na potrzebne braknie, a gorzałka i tabaka, to nie są rzeczy koniecznie potrzebne, bez tych się może każdy obejść. Gdybyś Kuba te 10 czeskich, które na tabakę wydajesz, dał na sól, toby ci w gospodarstwie na cały miesiąc wystarczyło. Tak mój Kubo, zaniechawszy gorzałki i tabaki co miesiąc oszczędziłbyś około dwóch talarów.

Kuba. To szczéra prawda. Macieju, z was dobry gospodarz.

Maciej. A jakoż Kuba, nie dało by się téż i w ubiorze co oszczędzić? Ile cię kosztuje twoja suknia świątalna?

Kuba. Dziesięć talarów.

Maciej. Dziesięć talarów to wnet cały geldtak, a ty go dajesz na jedną marną suknię. Taka suknia za 10 talarów, to jest dla Pana, ale nie dla robotnika; nam robotnikom przystoi lepiéj suknia za 3 albo 4 talary. Gdy się robotnik skromnie ubierze, to mu to pięknie przystoi, gdy ale drogie suknie na siebie włoży, to się na wyśmiewisko wystawi, i do tego jeszcze grzech sobie popełni, bo Pan Bóg zakazuje w ubiorze nad swój stan się wynosić. Chociaż by się robotnik w najdroższe suknie ubrał, to go jednak każdy pozna, że jest robotnik, nie powié żaden: to jest wielki pan, tylko to jest pyszny robotnik, i z pogardą na niego spogląda. To samo dotyczy się téż ubioru twojéj żony, może by się też i w jéj ubiorze dał nie jeden talarek oszczędzić.

Kuba. A wypełniacie wy téż to wszystko tak prawie jak tutaj mówicie, Macieju?

Maciej. A jakże? nasz ubiór zawsze skromny, ale czysty, wszędzie się w niem możemy pokazać bez hańby. U nas się nic nie odrzuci i nie zepsuje. Te stare odzienia żona obłatuje i umie z nich, przeszywając je, nowe wywodzić dla dziatek. Tym sposobem nas ubiór co miesiąc nie wiele kosztuje.

Kuba. A szczędzicie téż tak Macieju, i w jadle, jak w ubiorze?

Maciej. Tak prawie. Głodu nie cierpimy nigdy, ale maszkietki też na nasz stół nigdy nie przychodzą, prosta zawsze jest nasza strawa. Niż usiedniemy do stołu, to Boga prosimy o błogosławieństwo, i przy téj prostéj strawie jesteśmy zdrowi i silni. Kawa i mięso, to tylko w niedzielę i we wielkie święta na nasz stół przyjdzie.

Kuba. My zaś codziennie kawę pijamy na śniadanie, i mięso jadamy na obiad.

Maciej. To wam wierzę, że z waszem zarobkiem nie możecie wystarczyć, gdy codziennie kawę pijacie i mięso jecie. Kawa, gdy jest, jak ją panowie pijają, tęga i dobra, kosztuje dużo, a chłop się z jednéj szklanki nie kontentuje, wypije i dwie kwarty naraz, gdzieżby to jego zarobek wystarczył? Taka kawa zaś, jak ją baby na wsi warzą, za 3 feniki 5 kwart, jest tylko ciepłą szarą wodą, która człowiekowi więcéj szkodzi, jak pożytku dawa. Dla nas robotników daleko zdrowsze ziemniaki ze żurem, jak taka kawa. Co się zaś mięsa tyczy, to nasz zarobek nie wystarcza codziennie na mięso. A kto z robotników codziennie mięso jada, ten aż po uszy zadłużony.

Kuba. Ile téż tak co miesiąc odłożycie na stronę, Macieju?

Maciej. To nie zawsze jednako, bo i ją mam różne wydatki oprócz méj osoby i mojéj familii, to są te wydatki na dobre skutki. Każdy ubogi otrzyma odemnie jałmużnę według możności, i na Ojca św. i na kościelne składki téż moją daję cząstkę, a jako syn wdzięczny za moich i mojéj żony rodziców, także i do opatrzności Boskiej, aby nas Pan Bóg przy zdrowiu zachował, często i na msze św. dajemy. A co zostaje, talarek albo dwa na miesiąc, to się schowa dla różnych wypadków, n. p. gdyby Pan Bóg człowieka chorobą nawidził, albo gdyby człowiek umarł, żeby go téż jako katolika, porządnie pochowano.

Kuba. Bóg zapłać za tę naukę Macieju, ja się od dzisiejszego dnia będę podług tego prowadzić.

Maciej. Daj Boże!

X. M.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 12. Sierpnia 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych

Prusk. pożyczk. 59	5	$103\frac{1}{2}$	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	$95\frac{1}{2}$	d.
Szląsk. listy zast.	$3\frac{1}{2}$	$82\frac{5}{8}$	p.
dto Lit. A.	4	$91\frac{1}{2}$	p.
dto Lit. C.	4	$91\frac{1}{6}$	p.
dto listy rent.	4	$90\frac{5}{6}$	p.
Poznańsk. listy rent	4	$88\frac{7}{8}$	d.
Polsk. listy zastaw.	4	64	d.
Polsk. listy likwid.	4	$56\frac{1}{2}$	p.
Bilety banku rosyjsk.		$82\frac{3}{4}$	p
Banknoty austryackie		$90\frac{7}{8}$	pd.

Kurs giełdy zbożowèj.

	szefel.			sgr.
Pszenica biała	„ 85 -	87 -	93	„
Pszenica żółta	„ 82 -	84 -	88	„
Żyto	„ 67 -	69 -	72	„
Jęczmień	„ 54 -	57 -	60	„
Owies stary	„ 35 -	36 -	38	„
Owies nowy	„ 34 -	35 -	37	„
Groch	„ 52 -	58 -	64	„
Rzep 150 funt.	160 -	170 -	176	„
„ zimowy	„ 156 -	162 -	166	„
„ letni	„ —	—	—	„

Redaktor X. B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.